



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Potok górski.

Potok górski.

Rondo *)

Jak wartki strumień toczy swoje wody,
Przewyciężając spotkane przeszkody,
To ginie w cieniu, to znów w świetle błyska
I przez skał złomy z szumem się przeciska,
Tak tamy wszelkie zwycięża wiek młody.

Idzie w wir życia niby na igrzyska,
Każda przeszkoda blaha dlań i niska,
Przeskoczył jedną, mknie dalej w zawody,
Jak wartki strumień.

Dążmy do dobra jasnego ogniska,
W którym ludzkiego szczęścia tkwi kołyska,
Dokąd od wieków zmierzają narody...
A chociaż droga przykra i nie bliska,
Dążmy wytrwale przez głazów zagrody,
Jak wartki strumień!

A. L. Szymański.

BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).



dyby się nie był wykazał, czem jest w istocie, byłabym dziś bardzo nieszczęśliwą — mówiła dalej Zofka. — Wysokie jego stanowisko, blask dworu francuskiego, na który byłby mnie zawiózł, a najwięcej hołdy, jakie mi składał, obietnice świetności, zabaw i wiekszych jeszcze hołdów, skłaniały me serce ku niemu. Zdawało mi się, że jestem rzeczywiste wyjątkową istotą, a byłam tylko pustą, bezmyślną, a często, jak sama wiesz, złośliwą dziewczyną. Składano mi hołdy od dziecka, i w jego też pochlebstwa uwierzyłam. Wdzięczna mu więc jestem, że mnie uleczył. I kiedy w owej smutnej chwili przypadłam do nóg naszej miłościwej, serce mnie wprawdzie srożej bolało, lecz postanowiłam pracować nad sobą i inną zgółą obrać sobie drogę...

— Biednaś ty, biedna! — przerwała Kornelka, słuchająca dotąd z wielką uwagą i współczuciem słów przyjaciółki.

— Nie nazywaj mnie biedną, owszem, nazwij szczęśliwą, że mi Bóg otworzył oczy — odrzekła Zofka. — Byłabym niezem, a bodaj gorzej, byłabym złą i złe wkoło siebie rozsiewała, tak, skoro mi rodzice pozwalają mieć swoją wolę, może i Bóg pozwoli mi dużo sierot od nędzy ochronić...

— Jakaś ty dobra, jakaś ty dobra!... — mówiła z przeświadczeniem Kornelka.

— Ale wiesz co, to i ja nie pójdę za mąż, jeno razem z tobą koło onych sierot osiadę! — zawołała ze zwykłą sobie żywością Tarłówna.

*) Rondo jest to forma poetycka pochodzenia francuskiego, o piętnastu wierszach, z których dziewięć i piętnasty stanowią powtórzenie pierwszych wyrazów wiersz rozpoczynających.

Rondo posiada tylko dwa rymy, które się przewijają przez cały utwór w stałym porządku.

Piękne ronda w języku polskim napisali Zenon Przesmycki (Miriam), Antoni Lange, Ig. Baliński i kilku innych.

— Ani myśl o tem — odrzekła Zofka. — Wszak pamiętasz, co jego excelencya ksiądz biskup przemyski *) mówił...

— Roztropna niewiasta stojąc obok męża, dużo dobrego w rzeczypośpolitej może uczynić! — wyręczyła ją, rumieniąc się Kornelka.

— I ceniony tak wielce przez naszą najmiłościwszą, pan Jan Kochanowski... — poczęła Zofka.

— Wiem, wiem — przerwała jej Kornelka, recytując:

Żona uczciwa ozdobą mężowi,
I najpewniejsza podpora domowi:
Na niej rząd wszystkich, swego męża ona
Głowy korona.

I zarzuciwszy znów ręce na szyję przyjaciółki, jeszcze więcej się zarumieniła.

Jednocześnie pani Widulowa do ochmistrza dworu infantki mówiła:

— Że też panowie radni niewiedzieć po co czekają; garnął się do nas Francuz, złote góry obiecywał, gody weselne miał wyprawić, a potem jeno koronę dostał, zaraz front zmienił...

— Więc cóż? — pytał, uśmiechając się starosta, który sobie lubił z zaderwistej jejności pozartować.

— Co? — rzekła, biorąc pytanie za dobrą monetę. I wzięwszy się pod boki, mówiła: — Uciekłeś, to siedźże sobie! jabym tam wcale nie posyłała, ani też terminów nie naznaczała; uciekłeś, owszem, owszem.

— No i co? — spytał znów starosta.

— Obrałabym jakiego godnego pana... albo nie, obrałabym infantkę, i wyszukała dla niej męża!

— Więc dalej, zbierz jejmość dobrodziejka wszystkie dwórki, zwołaj sejm z samych niewiast i forytujcie na tron kogo wam się spodoba — mówił, śmiejąc się starosta.

— Przyjdzie chyba do tego, przyjdzie, że was zasadzimy pod kądziel a same rządzić będziemy — odciegła się niewiasta.

Młodzieńcy jacy byli na dworze królewny, a do których bardzo często zachodził Jagmunt, mówili:

— Żeby przynajmniej obrali jakiego dzielnego pana, albo na wojnę by poszedł, albo do jakiego czynu powołał, boć jeno się gnuśnieje.

— I z dwórkami zabawia — dorzucił Jagmunt, spoglądając, czy gdzie błękitnej wstążeczki nie zoczy.

I każdy na swoją stronę radził, i każdy kłopotał się tym opróżnionym długo już tronem. Zaskoło zapomniane przez jakiś czas infantki, rojno było teraz i gwarno.

Na niewielkim dziedzińcu w Ujazdowie bywało ludzi różnych barw jak na odpuszcie. Pocztę przybywających do infantki panów nie mogły się nieraz na nim pomieścić, zalegały więc drogi i dróżki, a królowna w otoczeniu najprzedniejszych panów, z Janem Zamoyskim, starostą bełzkim na czele, dawała powolne ucho projektom, dorzucając wielokrotnie swoje i wając je potem i rozważając.

Przy naradach tych żadnej dwórki, nawet Kornelki nie było w komnacie, na co pani Widulowa dość niechętnie patrzyła.

— Choćby dla tego, że jest tylu panów, królowna powinna mieć ze swych dwórek otoczenie.

To znów zastłyszawszy coś nie coś, podnosząc głowę, mówiła:

— Zawsze nasza najmiłościwsza ma przewagę i wszelaką preponderencję, a jako przepowiedziałam, tak się i stanie.

*) Ksiądz Sobierajski, spowiednik i doradca Anny Jagielonki.

Panowie zaś radni, dowiedziawszy się o ustaleniu Henryka na tronie francuskim, nim jeszcze upłynął czas oznaczony, zwołali znów elekcyę, do której się oddawna przygotowywano.

I znów zarożło się nad Wolą *) od szlachty i panów a każdy prowadził z sobą liczne zastępy stronników, obstając uparcie przy swoim.

Więc panowie, pomijając wszelkich arcyksiążąt, chcieli wprowadzić cesarza austriackiego, Maksymiliana II-go, mówiąc:

— Przed tym wszyscy muszą ustąpić — szlachta wołała.

— Precz z Habsburgiem, chcemy Piasta!

— A toż im Piast w głowę zajechał, jak fura siana — niecierpliwiono się w stronnictwie przeciwnem.

— Jakiego oni tam chcą Piasta, toć żadnego, choćby z najdalszych owego rodu już niema — mówiono.

— Może uczony starosta bełzki wystosował sobie rodowód i do Piasta się przypytał — rzucił ktoś z niechętnych Zamoyskiemu.

— Oho, niedoczekanie jego! — odgrażano się.

Infantka zaś, która upodobała sobie Zamoyskiego i z którym książę Algimunt również wszedł w zażyłość, wiedziała, że przez Piastę rozumieją nie obcego, nie cudzoziemca, lecz swojaka, któryby potrzeby narodu i ten naród do upamiętania i porządku prowadził. Ale skąd tu wziąć takiego, skąd?... — zadawała pytanie panom radnym, i nad temże pytaniem zastanawiała się w długich godzinach bezsennych.

— Kogo oni znów chcą wprowadzić? — biadała pani Widulowa — przecie choćby najdosłojniejszy, nie dorówna rodem naszej miłościwskiej...

— Choćby nawet mnie obrano! — zawołał z bardzo poważną miną Jagmunt.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem.

— Cóż to, takim dobry jak i drugi a nawet poszukawszy, do rodu piastowego więcej niż inny należę — odciął się pan Piotr.

— Co? jak? — spytano, nie wiedząc, czy wesoły młodzian żartuje, czy naprawdę rodem do Piastów sięga.

— Rzec bardzo prosta — odrzekł — kiedy mnie do chrztu wzięto, koło spadło, wóz czy tam kolebka się przewróciła, a ja o mało życia nie postradałem... I z pewnością nie byłbym się między ichmościami dziś znajdował, gdybym się jakimś sposobem na piaście nie zaczepił... Widzą więc ichmoście, że bardzo blisko z Piastem spokrewniony — dodał, puszczając się i przybierając minę pełną wspaniałości.

Wesołość była odpowiedzią na jego mowę.

— Niech żyje Piast! — zawołała ze śmiechem pani Widulowa, patrząc na napuszoną postawę swego ulubieńca.

A dwórki widząc, że ochmistrzyni skłonna do żartów, powtórzyły za nią:

— Niech żyje!

Za nimi też kto tylko był z młodzieży obecny, zawołał:

— Niech żyje!

Aż pan starosta liwski, uśmiewający się do łez, zapytał:

— Jakież imię sobie waszmość obierasz, kiedy koronacja?

— Miłościwy starosto, nie śpieszę się z koronacją — rzekł Jagmunt, kłaniając się ochmistrzowi. — Nie stawiałem swojej kandydatury i nie sięgam po koronę... Za najwspanialszą nie oddałbym tej błę-

kitnej zawiązki! — dodał, kłaniając się przed Tarłówną.

Kornelka tak poczerwieniała, iż zdawało się, że nie tylko z twarzy ale nawet z uszu krew jej wytrysnie.

(d. c. n.)

BUDOWNICTWO U ZWIERZĄT.

Latam na wsi, mamy sposobność zbliżenia się do natury i przyglądania się życiu zwierząt i roślin. Ciekawy i pouczający to widok a niewyczerpany; w niniejszym szkicu chcemy zwrócić waszą uwagę na mieszkania zwierząt, żyjących na swobodzie, na te gniazda, nory, domki, które budują sobie własnym przemysłem, rządząc się danym im od Boga instynktem. Sądzimy, że wiadomości te, które nieraz sami będziecie mogli sprawdzić, zajmą was niemniej od pełnej przygód powieści.

Ptaki budują sobie gniazda; lisy, borsuki susły, krety, myszy i t. d. kopią podziemne mieszkania; ślimaki wydzielają z siebie śluz, który twardnieje pod wpływem powietrza, tworzy ich różnobarwne skorupy; pszczoły, osy lepią sobie wspaniałe komórkowe mieszkania, mamy więc prawo nadać tytuł budowniczych wielu bardzo zwierzętom.

Wprawdzie nie stawiają one gmachów zbyt nowych, pałaców, willi, budują sobie jedynie zwykłe mieszkania ochronne przed deszczem, chłodem, ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że jedynymi narzędziami ich są zęby, dziób, pazury, trąbka i łapki, to będziemy musieli podziwiać szczerze zręczność i przemyślność tych budowniczych, którzy ani kielni ani piły, ani pionu lub młotka nie znają.

Ktoby sądził, że praca jest właściwością tylko ludzi, ten niech przypatrzy się naszemu wróblowi lub jaskółce, kiedy gniazda budują, a przekona się z łatwością, jak mylnie miał pojęcie. Wszystkie żywe twory pracują po swojemu; pracują, szukając pożywienia, pracują też budując mieszkanie dla siebie a głównie dla swoich małych.

Zauważyć też trzeba, że przemyślność zwierząt nie ma nic wspólnego z ich wyższością pod względem rozwoju narządów. Orangutan, tak zbliżony budową ciała do człowieka, nie wysila się wcale na budowę piętrowe z galerjami, salami i celkami, jak to czynią małe mrówki o tyle niżej od niego stojące w hierarchii zwierząt. Z pośród kręgowców ptaki są najzdolniejszymi architektami, od nich też zaczniemy nasz przegląd mieszkań zwierzęcych.

Stylów niema w tem budownictwie, ale spotykamy tu nieraz jakby pewną dbałość o estetykę, gniazda bywają na zewnątrz wygładzone, splecione starannie; inne znów wykazują, że ich właścicielom chodziło jedynie o wygodę, o piękno zaś nic a nic nie dbali. Do takich należą: sroki, wrony, kruki, wróble. Gniazdo sroki podobne jest na pierwszy rzut oka do grubej i krótkiej wiązki gałązek cienistych; (fig. 1) ale sroka z rozmysłem jeży swoje mieszkanie kolcami. Lubi ona widocznie samotność, bo najczęściej zakłada sobie gniazda na odosobnionych drzewach, może je więc z łatwością zobaczyć kruk, kobus, wrona, a są to wszystko ptaki, które z przyjemnością pozjadałyby małe sroczęta i na samą srokę rzucić się potrafią. Ale jakże się tu dostać do małych ptaszek, skoro rodzice zamknęli je w gnieździe daszkiem przykrytem tak, że tworzy ono kulę wszędzie kolcami kłującą. W gnieździe są wprawdzie dwa otwory ale tylko na

*) Pod Warszawą.

wielkość samej sroki obrachowane i nie przecięśnie się przezeń ani kruk, ani kobus, ani żaden wróg sroczego rodu. „Za ciasne progi na ich nogi” można powiedzieć zmieniając trochę przysłowie. Przyrodnik francuski Lescuyer zadał sobie trud rozebrania gniazda sroki i znalazł w niem gałązki często dwu-łokciowej długości, na całość gniazda składało się około 200 gałązek małych i dużych, z których kilkadziesiąt miało przeszło łokieć długości. Obliczenie Lescuyera daje nam pojęcie, ile podróży musiała odbyć sroka, aby zdobyć sobie materiał budowlany, który jeszcze sama dziobem obcinać musiała, oprócz tego w gnieździe było kilka funtów ziemi, którą mądry ptak zapychał szpary między gałązkami, a wreszcie sporo traw, listków, korzonków, wyściełających wnętrze gniazda.

Ale srokom nie wystarczy budowanie jednego gniazda, wprawdzie jedno tylko wykończają i mieszkają w niem, lecz w ogóle zaczynają dwa, trzy, cztery inne. Dla czego? Na to pytanie niema odpowiedzi pewnej. Przyrodnicy przypuszczają, że kieruje temi ptakami chęć oszukania swoich nieprzyjaciół, jest bowiem faktem stwierdzonym, że jeśli sroka zauważy, że podczas budowania gniazda śledzi ją jakiś człowiek, nigdy już tego gniazda nie wykończy, a jednak hałaśliwie krząta się koło niego, dopóki człowiek nie odejdzie.



Fig. 1. Gniazdo sroki w połowie zbudowane.

Wspomnieliśmy już wyżej, że sroki budują sobie mieszkania z dachami i nie one jedne to czynią; tak samo postępuje wróbel o ile nie znajdzie takiego miejsca, które ochrania go z góry od deszczu, dla tego to wróble tak lubią gnieździć się pod okapami dachów, pod gzemsami i t. p. Chętnie mieszkają gromadnie; nie raz rzędy ich gniazd jeden dach osłania. Są to wtedy półkuliste kłębki z przeróżnych materiałów złożone, zewsząd wiszą żdzbla trawy, słomy, zato wnętrze gniazdko jest miękkie i gładkie, co dowodzi, że wróbel potrafi być starannym budowniczym jeśli uważa, że mu ta staranność daje pożytek.

(d. c. n.)

Listy z Warszawy.

VI.

Nareszcie! uf, odetchnęłam z głębi piersi! Nie ma rozkoszniejszego uczucia, jak powiedzieć sobie skończyłam z egzaminami, jestem wolna na całe dwa miesiące! Mogłabym wprost od stolika, na którym piśzę ten list, pofrunąć do was, gdyby nie brak skrzydeł, gdyby zresztą nie mnóstwo drobnych spraw, które jeszcze trzymają mnie w Warszawie.

Już to zawsze będę uważała brak skrzydeł u człowieka za fatalną omyłkę natury. Jakże wysoko szybowałaby wasza Hela po nad „kałuże, błota i przepaści” tego świata, co zaś do drobnych spraw, do tych niezliczonych sprawunków, wizyt pożegnalnych, poleceń, to przyznaj, kochana mateczko, że niema nad nie nic nieznośniejszego. Krępują człowieka lilipuciami niteczkami a Guliwer — Hela zerwać ich nie może, najchętniej dlatego, że to nie wypada.

Nie wypadła słowo wymyślone na umęczenie rodu ludzkiego, a już w szczególności na udęczenie nas kobiet. Mężczyźni stokroć mniej sobie robią z konwenansu, który nie pozwala na tysiąc rzeczy i zniewała do tysięcznych ustępstw. Nawet tak buntowniczy duch jak mój poddać się im musi, inaczej cóż powiedzą o panience, która naprzykład zamiast składać pożegnalne wizyty przed wyjazdem do domu, pobiegłaby ku temu domowi natychmiast? Ot tak hen, hen, przez góry i lasy, byle dopaść prędzej do nóg twoich mateczko, byle podzielić się z tobą radością, że egzamina poszły dobrze, byle prędzej zobaczyć wieś, zieloność naszego ogrodu, gniazdo ukryte w żywopłocie, bociana. Bocian oddawna klekoce u was a ja go jeszcze nie słyszałam!

Bo przecież to pierwsza wiosna, jaką spędzam w mieście, więc nie dziwcie się, że mi duszno, duszno nie tylko od gorąca rozpalonych murów, ale i od natłoku ludzi drepających po ulicach, od natłoku myśli cisnących się do głowy. Składałam całoroczne wypracowania na półce i rozpamiętywałam przeżyte w Warszawie miesiące.

Pensya, koleżanki, barwność wykładów profsorskich, egzamina, toż to świat nowych wrażeń, a po za tym światkiem osobistym ileż obito się o moje uszy pojęć nowych, prądów nie odczuwanych lub daleko mniej silnie odczuwanych na wsi. W Warszawie dopiero zapoznałam się z prawdziwą nędzą, zrozumiałam doniosłość obowiązków społecznych, przkonałam własnymi oczami, jak wiele może zrobić jednostka dobrą obdarzona wolą, widziałam szkołę hr. Plater, widziałam ambulatorya, czytelnie bezpłatne, ochrony. W Warszawie także zrozumiałam, jaka siła leży w stowarzyszeniach.

Grosz własny odłożony do tysiąca innych groszy zabezpiecza starość, zapewnia szpital na czas choroby, ułatwia wypoczynek letni, toż nawet daje posag. Ciocia Władzia czytała mi ustawę kasy, która wypłaca uczestnikom pewną kwotę w razie, jeśli pan lub panna należący do stowarzyszenia, mają zamiar żenić się czy iść za mąż.

Ale mniejsza o nich, mnie najwięcej zajmuje los kobiet samotnych, tym chciałabym ułatwić życie, a raczej chciałabym, aby każda z nich pracowała użytecznie i umiała tak dobrze zabiegać o swoje obowiązki i prawo swoje do szczęścia jak to robią mężczyźni.

Mamusia pomyśli „ciekawam, co też moja Hela rozumie przez szczęście?”

Otóż, Mateczko, czy wolno mi być szczerą tak, jak byłam nią zawsze z tobą. Wolno, prawda? Więc



PRZEGLĄD KAWALERYI.

Rycina powyższa przedstawia Napoleona, objeżdżającego waleczne szeregi. Jest to przegląd, czyniony po ważnej, a zwycięzko zakończonej bitwie w Hiszpanii, w której główną rolę odegrała kawaleria. Napoleon, będąc bardzo wymagającym względem swoich żołnierzy, nie żałował jednocześnie pochwał i nagród, gdy po jego myśli z zadania się wywiązali. Jedna z takich chwil wyobrażona jest na naszej rycinie. Wielki wódz przejeżdżając przed frontem dzielnego szwadronu, oddaje cześć nieustraszonej odwadze oddziału przez odkrycie głowy.

powiem, że pojęcia moje o szczęściu zmieniły się w tym roku. Ja dawniej jedno tylko rozumiałam szczęście, żyć z wami i dla was pracować. Dziś rozszerza mi się serce na inne drogi. Jakie one będą nie wiem ale chciałabym, czy to źle mateczko? sama coś znaczyć na świecie, mieć własne pole pracy i to pracy takiej, żeby prowadziła do określonego z góry celu. Chciałabym z pomocą Bożą zdobyć dla siebie niezależność materyalną, a robiąc dobrze bliźnim, zdobyć jaknajwiększy wpływ na otoczenie.

Oto co uważam za szczęście, i choć rozumiem to słowo inaczej trochę, niż wprzód rozumiałam, kocham was chyba lepiej, niż kochałam przed rokiem wdzięczna zato, że kosztem pracy ojca i twoich zabiegów mateczko, mogę się kształcić, mogę dążyć do samodzielności. Dąży do niej dziś wiele bardzo kobiet, miałam tego dowód przed kilku dniami i chcę się podzielić z mateczką tem, co widziałam a bardziej jeszcze tem co słyszałam.

Ciocia Władzia zabrała mnie z sobą na posiedzenie delegacji gospodyń miejskich, utworzonej w Muzeum przemysłu i handlu. Wchodzimy, sala ogromna wypełniona samymi kobietami, ani jednego mężczyzny, a jednak porządek na sali wzorowy. Przy du-

żym stole siedzi prezydująca i dwie sekretarki, prezydująca daje znak, rozpoczynają się obrady, w sali jak makiem zasiał cisza, nikt nie rozmawia, nikt nawet nie szeptem, wszyscy słuchają referatów. Mnie zajął najwięcej referat pani Siedlewskiej o owocarstwie i projekt szkoły zawodowej dla kobiet, przedstawiony przez panią Wasiutyńską. Mama wie, że pragnęłam zostać, ogrodniczką słuchałam więc z wielką uwagą odczytu pani S. Co zaś do założenia szkoły zawodowej w której ubogie dziewczęta odbierałyby po rządne i specjalne wychowanie jako kucharki, pokojowe, prasowaczki etc. etc. to projekt ten powstał tej zimy w głowach naszych, t.j. dziewcząt i to młodych dziewcząt! Tak, tak proszę nie żartować z zamiarów, które istotnie są poważne i mogą doprowadzić do wielkiego celu. Młode Lwowianki założyły już podobną instytucję, teraz kolej na was Warszawianki, to też krzątają się tu dobrej woli dziewczęta i zobacz mateczka, jaki z tego krzątania urośnie pożytek dla kraju. Ciocia Władzia a także różne inne panie cieszą się, że będą miały dobre służące, ja zaś się cieszę, bo kilkaset ubogich sierot znajdzie drogę do takiego rozsądnego szczęścia, o jakim pisałam na początku listu. Mieć w rękę zawód, to zdobyć sobie niezależność na

starość, a można dojść nawet do sławy w swoim zawodzie, no i można robić dużo dobrego. Pani Wasiutyńska bardzo treściwie a jasno wyłożyła cały projekt szkoły dla kobiet pracujących ręcznie, to też bito jej brawo, i ja tak szczerze, że aż rękawiczka ucierpiała od dawanych oklasków. Posiedzenie delegacji gospodyń było ostatniem bardzo miłym, i mam nadzieję owocnem w skutki wrażeniem, jakie odniosłam z tego rocznego pobytu na bruku miejskim.

Teraz ten bruk pali mi już stopy, tak pragnę jaknajprędzej jechać na wieś, tak tęsknię za domem i za wami drodzy rodzice. Zdaje mi się, że nigdy świat nie był piękniejszym a zieloność świeższą jak w tym roku, kiedy jej widuję tak mało. Spacery w aleje nie zastąpią łąk i pól naszej wioski, nie dają tej swobody, jakiej używać będę za kilka dni.

Za kilka dni! słyszysz mateczko? już tak nie długo ucałuję doprawdy drogie twoje ręce, opowiem wrażenia egzaminów, przytulę się do serc waszych drodzy rodzice i odetchnę pełną piersią powietrzem naszej wioski, którą kocham, ach! jak kocham mimo wszystko co pięknego i dobrego widziałam w mieście.

Niech żyje wieś, Hela.

przepisała Z. Rukowiecka

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

Skałdeś się tu wziął u dyabła starego? zawołał grubym głosem.

Wiecie już, że przed laty, kiedy byłem w Yokohamie, nauczyłem się od Japończyków różnych sztuczek, to też w tej właśnie chwili, choć miałem porządnego stracha, pozwoliłem Niemcowi kręcić sobą jak frygą, ale wybrałem odpowiednią chwilę i jak go schwycę za ramię, jak niem wykręcę! O mały włos kość nie pękła. Prusak wrzasnął na całe gardło i zachwiał się, a ja pięścią powaliłem go na ziemię.

Siedm a jeden to ośm, zauważyłem nie bez pewnej dumy. Zostawało nam zaledwie dwóch, z których jeden uderzył na małego Dolly. Piotr Bligh schwycił drugiego, byłem pewny, że mu porządną pamiątkę zostawił, a trzęsąc nim jak kot szczurem, coś mu powiedział.

Nie słuchałem go, lecz spieszyłem na pomoc małemu Dolly, choć Bogiem a prawdą i on mojej pomocy nie potrzebował. Powiadam wam, przyjemnie było patrzeć na tego chłopca, jak skakał około grubego Flamandczyka, nie dając mu nawet odetchnąć. Co chwila przyskakiwał i walił pięściami a grubas sapał, stękał, chrząkał, nie mógł złapać tchu. Klasnąłem w ręce, wołając: Brawo Dolly! a chłopiec zachęcony pochwałą jeszcze silniej nacierał, tak, że w końcu Flamandczyk rzucił go i całym pędem pobiegł w stronę ciemnego korytarza.

— Daj mu pokój Dolly! — zawołałem na chłopca, który już się puszczał za nim w pogoń. Znajdziemy go później, a teraz mamy co innego do roboty, naprzód do górnych drzwi. Jeżeli się nam uda je zamknąć, to pokonaliśmy Czernego.

Myśl ta dodała nam wszystkim otuchy, zwróciłem się więc do Benna, pytając, gdzie się znajduje żelazna drabina, po której wchodzi załoga.

Włoch patrzył cały czas z przerażeniem na naszą walkę, lecz widząc, cośmy za ludzie, (później dowiedziałem się, że miał osobistą urazę do Czernego) odrzekł mi bez wahania.

— Drabina jest za drugimi drzwiami, kapitanie, lecz nikt z nas nie wejdzie na górę, gdyż dwóch ludzi uzbrojonych stoi na straży i oni zastrzelą każdego, kto się tylko pokaże.

— Zobaczmy, rzekłem odwołując kurki pistoletu i poszedłem we wskazanym kierunku,

Był to mały pokój wykuty w skałę, i zamknięty od zewnątrz na ciężkie żelazne drzwi. Z początku nie mogłem rozróżnić tak, tam było ciemno. Po chwili jednak wzrok mój przywyknął do ciemności i postąpiwszy parę kroków, spojrzałem w górę i ujrzałem rodzaj wysokiego komina, przez który wdać było gwałady. To są więc owe drugie drzwi, przez które załoga wchodziła do podziemia. W tem miejscu skały wznosiły się tak wysoko, że największa fala nie mogła ich zalać. Należało je więc zamknąć i w ten sposób nie wpuścić Czernego do domu. Ale aby to uczynić trzeba nielada odwagi i przezorności, odwagi, bo na górze wartuje dwóch rozbójników, zaopatrzonych w karabiny; przezorności! bo jeden fałszywy krok wszystko popsuje.

Zrzuciłem więc trzewiki i zwracając się do Piotra Bligh dałem mu parę wskazówek.

— Tu są klucze, któremi otworzysz drzwi od mieszkania panny Maryi. Gdyby mi się co przytrafiło, spiesz do niej, zabarykaduj się jak możesz, rachuj, że postąpisz roztropnie. Może tymczasem wróci pan Jakób z okrętem, któż to może wiedzieć!

Skinął mi na znak zgody, ale nie wiedział, co zamierzam uczynić, gdyż przyglądał mi się z uwagą, jak stawiałem ostrożnie boscie nogi na stopniach drabiny. I ja z początku odwróciłem głowę i patrzyłem na wiernego towarzysza w tyłu przygodach, lecz przypomniałem sobie, co mam czynić, zacisnąłem zęby i szedłem coraz wyżej. Podemną we drzwiach, przez które wpadało trochę światła stali przyjaciele i życzyli mi powodzenia, nade mną świeciły gwiazdy i szumiało morze.

Groziło mi niebezpieczeństwo tem straszniejsze, że nie wiedziałem, z jakiej strony na mnie spadnie, gdyż żaden ludzki głos nie dochodził z zewnątrz, żaden ruch znamionujący obecność człowieka.

Wiedziałem jednak, że Włoch mówił prawdę, gdyż Czerny był znanym przezornym człowiekiem, aby zostawić drzwi otwarte i nie postawić przy nich straży. Pewny byłem, że między skałami czają się placówki. Z początku nie rozumiałem, dlaczego nie zwrócili uwagi na krzyki towarzyszy i dlaczego nie pospieszili im na pomoc. Wchodząc jednak wyżej, zauważyłem, że przez komin nie przechodził żaden odgłos z wewnątrz, i na górze słychać było tylko łoskot bałwanów, rozbijających się o skały. Lecz oni nie słyszeli nawet jęku fali, gdyż porwani chciwością, całą uwagę skierowali na odległe rafy, zazdroszcząc towarzyszom, że razem z nimi nie mogą rabować i mordować. Drogo, zaprawdę przypłacili swoją chciwość!

Wznosząc się do góry postępowałem coraz ostrożniej, nareszcie wyjrzałem przez otwór. O kilka kroków ode mnie stała straż złożona z dwóch ludzi. Patrzyłem na nich, i oni mnie dostrzegli. Ponieważ niebezpieczeństwo dodało mi odwagi i energii wyciągnąłem rękę i zamknąłem jedną połowę drzwi. W chwili gdy brałem za drugą klamkę, jeden ze strażników zbliżył się powoli i myśląc zapewne, że to ktoś

rys z towarzyszy zarty robi, pochylił się nad otworem i zapytał po niemiecku. Serce mi biło gwałtownie, ścisnąłem pistolet w rękę i z całej siły uderzyłem go łufą w głowę. Rozbójnik potoczył się do morza, a ja nie tracąc czasu spuściłem drzwi, zamknąłem je na wszystkie zamki i zasuwę i zbiegając z drabiny zawołałem radośnie:

— Jeszcze jedna brama a jesteśmy uratowani!

Moi towarzysze słuchali ze zdziwieniem i rzecz prosta, nie znając zupełnie rozkładu podziemi, nie zdawali sobie sprawy z moich słów, i szli za mną, ufając tylko w moją energię i przedsiębiorczość.

W kilka minut później szliśmy po szerokich schodach, wznoszących się po za mieszkaniem panny Maryi, które nas wyprowadziły na wielką skalistą platformę. U nóg naszych rozbijały się srebrzyste fale oceanu, obryzgując nas chłodną pianą. Staliśmy długą chwilę wciągając w płuca ożywcze powietrze, uradowani myślą, że pałac w głębi oceanu, pałac jedyny na świecie, dostał się w nasze ręce, i że nikt nas z niego nie wyruguje bez naszej woli. Byliśmy więc ocaleni.

XIX.

Kto myśli o wielkich rzeczach, zapomina często o małych.

Pierwszy wybiegłem na skały; za mną podążał Piotr Bligh, i inni, między niemi znajdował się Włoch, Benno, równie zaciekły i spragniony zwycięstwa, jak każdy z nas. Spiesząc przez kręte korytarze i rozmaite schody, nie byłem pewien dokąd one mnie zaprowadzą, lecz od dawna zdałem się na łaskę losu; gdy więc ujrzałem przed sobą wielką bramę a przez nią jak gdyby wejście do portu zamknięte żelazną kratą, wyszedłem na świat Boży i pierwszy raz od trzech dni odetchnąłem prawdziwie świeżym powietrzem.

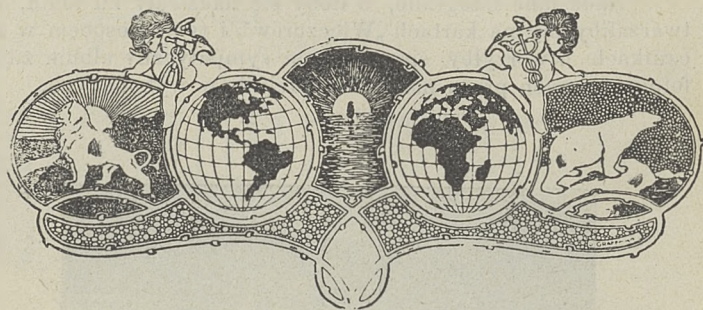
Byliśmy więc panami głównego wejścia do pałacu. Przed oczami moimi roztaczało się morze usiane skałami, a nad głową ujrzałem miliardy gwiazd. Skała, na której staliśmy wznosiła się o kilkanaście stóp nad powierzchnią oceanu, i nawet w najgwałtowniejszą burzę wolna była zapewne od zalania falą. Do wody prowadziły stopnie wykute w kamieniu, a u stóp naszych na dole kołysało się kilka łodzi uwiązanych na łańcuchach. Straży nigdzie nie było. Wychodząc z podziemia spodziewałem się walki, napęci z każdej strony ludzi Czernego, a tu panowała niczem niezamącona cisza, zupełna pustka i spokój.

Było to dla mnie niespodzianką, później dopiero wytłomaczyłem ją sobie.

Teraz chciałbym dokładnie opisać miejsce, na którym znajdowaliśmy się, aby czytelnik mógł sobie jasno przedstawić nasze położenie. Wyszliśmy więc z głębi skały przez żelazne drzwi, do których morze nigdy nie dosięgało. Pod nami leżała jeszcze dosyć obszerna płaszczyna, także sucha, a dokoła z morza występowały nagie głazy, w których Czerny umieścił okna swego domu. Staliśmy więc u głównej bramy pałacu, Czerny zaś ze swoimi ludźmi rabował okręt, który osiadł na rafach koralowych za wyspą Ken. Wyspa sama leżała od nas o milę na południe, a o kilkaset kroków na wschód ujrzałem skałę, gdzie się znajdowało drugie wejście do pałacu, mniejsze, które właśnie przed chwilą zaryglowaliśmy. Nie mogłem pojąć, z jakiego powodu główne wejście do tego nadzwyczajnego pałacu, do tego podziemia dziwów było otwarte i nawet nie strzeżone. Cóż było łatwiejszego, jak powystrzelać nas w chwili, gdy wchodziliśmy po schodach. Zresztą same wystrzały sprowadziłyby pomoc a wtedy cóżby z nas pozostało? Jednak nie

podobnego się nie zdarzyło. Staliśmy spokojnie, wciąż gając w płuca świeże powietrze, a twarz nam chłodziły drobne słone kropelki, które wiatr unosił i pędził w naszą stronę. Zwróciłem się do Włocha, stojącego obok mnie.

(c. d. n.)



ZE ŚWIATA.

Walberg bej. Z Kairu dochodzi nas wiadomość o śmierci polaka Aleksandra Dzierżanowskiego, znanego tam powszechnie pod nazwiskiem Walberg beja.

Ś. p. Aleksander Dzierżanowski, zajmujący w Kairze, jako zarządzający wydziałem szkół europejskich w ministerium oświaty, wysokie stanowisko, pochodził ze starej polskiej rodziny a do Egiptu wyjechał dopiero w roku 1877.

Pracą swoją zjednał sobie powszechne uznanie, czego dowodem jest z jednej strony, żał ogólny w Kairze wywołany jego śmiercią, z drugiej zaś zajmowanie wysokiego stanowiska urzędowego pomimo obcego pochodzenia.

Ś. p. Dzierżanowski zostawił po sobie w Kairze pamięć najdzielniejszego krzewiciela oświaty europejskiej w krainie Faraonów.

Nowa wyprawa podbiegunowa. Badanie okolic podbiegunowych zajmuje w ostatnich czasach coraz więcej umysłów. Jeszcze nie powróciła wyprawa do bieguna południowego, a już odbieramy wiadomość o nowej wyprawie amerykańskiej do bieguna północnego, pod wodzą kapitana Zieglera. Tym razem wyprawa wyruszyła z Norwegii na statku „America” i skierowała się ku ziemi Franciszka Józefa, gdzie ma zamiar wynaleźć dogodną przystań, założyć tam składy zapasów żywności i dopiero zimą podążyć dalej na północ samymi, w psy zaprzężonemi.

Lew o sztucznem oku. W pewnej menażeryi pod Nowym Yorkiem lew w walce z towarzyszem, z którym w jednej klatce wspólnie zamieszkiwał, stracił oko.

Wobec tego, że kalectwo to szpeciło bardzo lwa, właściciel zwierzyńca postanowił utracone oko zastąpić szkłem; kłopot jednak nielada nastęrczył się, gdy przystąpiono do zakładania sztucznego oka. Lew rzucał się i ryczał, i dopiero po długich usiłowaniach związano go, a 12 ludzi przytrzymywało mu łeb.

Po skończeniu operacji lew okazywał ukontentowanie i choć po dawnemu na jedno oko nie widział, z zadowoleniem jednak przechadzał się po klatce.

Do naszych czytelników.

Wiemy, że wśród czytelników „Wieczorów rodzinnych” wielu jest zapalonych miłośników fotografii, uprawiających ją z zamiłowaniem i umiejętnością.

Korzystając zapewne z pory wakcyjnej, z letniego wypoczynku w różnych okolicach kraju, będą oni robić liczne zdjęcia piękniejszych miejscowości, godnych widzenia typów ludowych, scen charakterystycznych, związanych z obyczajami dawnymi, a przechowywanymi jeszcze wśród ludu do czasów

obecnych, również jak i wielkich budowli starożytnych w wielu miejscowościach w lepszym lub gorszym stanie zachowanych.

Otóż zwracamy się z prośbą do tych czytelników, którzy tego rodzaju zdjęcia będą robić, czyby nie zechcieli udatniejsze fotografie przysłać do redakcji „Wieczorów rodzinnych” wraz z krótkim objaśnieniem, co one przedstawiają.

Nadesłane fotografie, o ileby się nadawały ku temu, odtworzymy na kartach „Wieczorów” i tym sposobem w rocznikach utworzyłyby się z czasem sympatyczny album zdjęć fotograficznych przez naszych czytelników wykonanych.



Przy budowie nowego domu na Polesiu.
(Z fotografii naszego czytelnika).

ZADANIA KONKURSOWE.

(patrz w N-rze 27 Konkurs wytrwałości).

S Z A R A D A.

uł. E. L.

*Pierwsze wspaniałe swoim dźwiękiem w pamięci nam budzi
Miejsce, przez grzech dla pierwszych utracone ludzi.*

*Drugie wspaniałe z trzecim prosto ma rozmiar nieduży,
I dla małych też rzeczy określenia służy.*

*Drugie z trzecim cenione bywa z tego względu,
Że na wielu papierach kładzie się z urzędu.*

*U sąsiednich zaś Niemców stanowi podniętę,
Chciwość, bo tam wszędzie służy za monetę.*

*Wszystko wraz w różnych miejscach pełne gwaru, życia,
Ułatwia ludziom sprzedaż i sposób nabycia.*

FIGIEL.

W jaki sposób do ośmiu zapalek dodać jeszcze jedną,
aby otrzymać ośm?

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przysyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TRZĘŚĆ: Potok górski, wiersz przez A. L. Szymańskiego (z ryc.) — Błękitna wstęga, powieść z XVI wieku przez Z. Morawską. — Budownictwo u zwierząt (z ryc.) — List z Warszawy przez Z. Bukowiecką. — Przegląd kawalerii (z ryc.) — Państwo w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton. — Ze świata. — Do naszych czytelników. — Przy budowie nowego domu na Polesiu (ryc.) — Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek:** Wielbłąd i garb jego przez Rudyarda Kiplinga (z ryc.) — Zagadki babuni. — Stefanek, wiersz przez H. B. — Sposób na sposób, komedijka w dwóch aktach przez Z. A. Z. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Spełnione marzenia, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 23 Іюня 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Bałińska

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

uł. Halka z nad Teterowa dla Jaskółki.

Z sylab: a—a—ba—bu—cey—cho—chód—dam—do—dyon—far—grest—gro—i—i—i—ko—lam—lon—lon—man—mo—na—na—nik—no—nu—pa—per—ry—rys—sa—szek—y—zor.

ułożyć 14 wyrazów, początkowe litery których złożyłyby imię i nazwisko współczesnego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię bohatera z poematu Z. Krasińskiego. 2) Jarzyna strączkowata. 3) Kwiat wodny. 4) Imię męskie. 5) Wyspa w Azji. 6) Samogłoska. 7) Przyrząd do wiatowania w powietrze. 8) Owoc letni. 9) Przyrząd do oświetlenia. 10) Druga nazwa rośliny kosaciec. 11) Król assyryjski. 12) Pojazd bez koni. 13) astronom polski. 14) Kapłan turecki.

Uwaga. Wobec posiadania znacznego zapasu szarad, łaskawych czytelników prosimy o przysyłanie zadań innego rodzaju.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go.

Zagadki historycznej: Król Salomon.

Łamigłównki w kwadracie:

G	r	e	n	a	d	a
A	n	t	y	g	o	n
P	l	i	s	z	k	a
P	a	l	e	r	m	o
G	ł	u	s	z	e	c
L	u	c	e	r	n	a
M	a	t	e	j	k	o

Gnieszno.

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERMAN

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od rub. 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogące siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 15. **Wózki** — fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25 — 100.

Rudyard Kipling.

Wielbłąd i garb jego

przekład z angielskiego **M. G.**

(Dokończenie)



OBJAŚNIENIE RYSUNKU.

Na tym rysunku widzicie Geniusza, wielkorządce pustyni; robiącego czary czarodziejskim wachlarzem. Wielbłąd zajada gałązkę akacji, wyrzekłszy przed chwilą swoje ulubione Hrrrr! a garb już wyrasta w powietrzu, na czarodziejskim słupie dymu, wychodzącego z czegoś podobnego do cebuli. Płaską stroną garb przyklei się do do grzbietu wielbłąda, ale wielbłąd jest zbyt zajęty przypatrywaniem się swojej, pięknej postaci odbitej w wodzie, żeby mógł widzieć, co się dla niego przygotowuje w powietrzu. — Poniżej jest widok zupełnie nowego świata. Są tam dwa dymiące wulkany, góry i kamienie, jezioro i wysępka, kręta rzeka i mnóstwo innych rzeczy, jak w arce Noego. Nie mogłem narysować całej pustyni, którą rządził Geniusz, więc odrysowałem tylko jedno miejsce, ale najpustynniejsze z całej pustyni.

— O mój długonogi i wykretny przyjacielu! — zaczął Geniusz. — Cóż ja się dowiaduję. Że nie chcesz

wziąć się do żadnej roboty na tym zupełnie nowym świecie?

— Hrrrr! — zachrapał wielbłąd.

Geniusz przykucnął na ziemi, oparł brodę na rękach i zaczął myśleć, a wielbłąd przyglądał się ciągle swojej postaci odbitej w wodzie.

— Skazałeś trójkę zwierząt na nadmiar pracy od poniedziałkowego rana, a to przez swoje własne lenistwo — zaczął Geniusz, z brodą opartą na rękach, rozmyślając nad czarami.

— Hrrrr! — chrapał wielbłąd.

— Nie chrapałbym tak, gdybym był na twojem miejscu — zrobił uwagę Geniusz. — Może ci to zaszkodzić. Próźniaku! żądam od ciebie, żebyś pracował!

Wielbłąd zachrapał znowu: Hrrrr!

Ale zaledwie to uczynił, ujrzał w zwierciadle wody, że jego grzbiet, którego zgrabnością tak się pysznił, zaczyna się wzdymać, i że wyrasta na nim wielki, miękki garb.

— Czy widzisz? — zapytał Geniusz. — To jest garb, który sam sobie sprowadziłeś na grzbiet swoim lenistwem. Dziś jest czwartek, a nie zrobiłeś nic od poniedziałku, odkąd zaczęła się robota. Teraz zaczyniesz pracować.

— Jakże mógłbym pracować? — zawołał wielbłąd. — Z takim garbem na grzbiecie!

— To właśnie zrobione jest umyślnie — odrzekł Geniusz — jako kara za te trzy dni. Będiesz teraz mógł pracować całe trzy dni, nie jeżdząc nic, bo ten garb będzie cię żywił. Nie mów, że nic dla ciebie nie zrobiłem! Wyjdź z pustyni, idź do tamtych zwierząt i bierz się do pracy!

Wielbłąd zachrapał i odszedł do zwierząt. I od tej chwili chodzi z garbem na grzbiecie, i pracuje, ale nie zdołał jeszcze odzyskać tych trzech dni, straconych na próżniactwie.

ZAGADKI BABUNI.

VI.

To dziś już ostatni dzień zabawy — mówiły dzieci, otaczając babunię — to już sobota!

— A tak — dorzucił Maryanek — i Zygmus ma odgadywać, ale z nim będzie trudno, bo to taki malec, pewnie nic nie potrafi.

— Czemu tak źle przepowiadasz — broniła babunia — zobaczycie, że i on odpowiednią dla swego

wieku zagadkę potrafi rozwiązać. Według stawu grobla, mówi przysłowie i słusznie. Wielki umysł pokonywa wielkie trudności, mały, odpowiednie swej sile. A nawet, mam już coś stosownego dla małego Benjaminika.

I przyciągnawszy do siebie Zygmunusia, rzekła:

— Uważaj co powiem.

Chłopczyk patrzył na babunię mądrymi oczkami a ona mówiła:

„Kołodziej rzemieślnik czynny,
I pocziwy i gościnny
Już nie żyje lata dawne,
Imię jego przecież sławne.
Najsławniejszy z kołodziejów:
Kto się uczył Polski dziejów,
Chociaż może niedokładnie,
Imię jego zaraz zgadnie.”

Jeszcze babunia nie skończyła, a już się Zygmu-siowi usteczka śmiały, więc klasnął w rączki i zawołał:

— A to Piast, co mieszkał w Kruszwicy i miał żonę Rzepichę, a syna Ziemowita, wiem wiem, jego wybrali na księcia i rządził krajem!

— Dobrze, dobrze — zawołali wszyscy — brawo! Zygmulku, brawo!

A Zygmuś ogromnie się cieszył, że go tak wszyscy pochwalili i z radości aż tupał nóżkami, ujrzawszy drewniany wózek, który babunia ciągnęła z drugiego pokoju.

— Masz Zygmunsiu, umyślnie ci go kupiłam, abyś się dobrze przyjrzał robocie kół i pamiętał, że ten Piast, który się zajmował kołodziejstwem, pracą i uczciwością doszedł do takiego zaszczytu, że go na panującego obrali.

Młodsze dzieci zaraz otoczyły Zygmunusia i zaczęły oglądać koła, dyszel, drabinki, a Zochna zbliżyła się do babuni i rzekła:

— Wie babunia, że ja nie bardzo jestem zadowolona, że nam się tak wszystkim powiodło z odgadnięciem zagadek.

— A to dla czego? — spytała zdumiona babunia — ja przeciwnie, ogromnie się cieszę, że moi wnukowie i wnuczki korzystają z udzielanych im nauk, potrafią zastanawiać się nad wszystkim i myśleć.

— No tak, ale widzi babunia, sieroty nic nie skorzystały z naszej zabawy, bo do kasy nic nie włożyliśmy dla nich.

Babunia uściśnęła ukochaną wnusie, pomyślała, że słusznie należało jej się srebrne serduszko, za jej złote, współczujące niedoli innych i rzekła:

— Nie, Zochno, i sieroty nie będą w tej zabawie pominięte. Właśnie włożyłam dla nich do puszeki rubla, z tem, co tam już poprzednio uzbierałam jest 3 rub., a ponieważ wszyscy rozumiemy, że nauka potrzebną jest każdemu, i jakimi nas szczęśliwymi czyni, więc zaniesiesz te pieniądze do redakcji „Wieczorów Rodzinnych” i poprosisz redaktora, by je przeznaczył dla biednych dzieci.

Wszyscy ucałowali ręce babuni, każde z dzieci dodało jeszcze od siebie, co miało, a w następnym

numerze „Wieczorów” przeczytaliśmy „Ofiara Felusia Maryanka, Zochny, Heli, Naci i Zygmunusia, oddana została Siostrze Miłosierdzia na kupno książek dla sierot.”

Julia Piasecka.

Stefanek.

Toż uciecha dla Stefanka:
Siadł z tatusiem na bułanka
I przed domem jeździ ładnie;
Tatus trzyma, więc nie spadnie.
Wieje wietrzyk ciepły, świeży,
A bułanek żwawo bieży,
Objechali klomb dokoła.
— Dość już! dość już! — mama woła,
Trzeba słuchać, trudna rada!
Stefanek też zaraz zsiada,
Nie skrzywił się ani trocha
Grzeczny, więc go mama kocha.

H. B.

SPOSÓB NA SPOSÓB

KOMEDYJKA W DWÓCH AKTACH,

przez **Z. A. Z.**

(Dalszy ciąg).

SCENA VIII.

(Drzwi się otwierają, wbiega Kazia).

Kazia. A to ładnie, tak wszyscy zwiedliście mię. Ja się umyłam, uczesałam, idę do mamy zapytać, którą włożyć sukienkę, a tu wydaje się, że to wszystko brzydkie kłamstwo!

Staś (patrząc na nią znacząco). Brzydkie? to kłamstwo brzydkie brzydkie?...

Kazia (miesza się).

Jaś. Wielkie rzeczy, żeśmy raz skłamali.

Emilka. Przecież to było na żart.

Kazia (do Władzia). Oni starsi, ale ty, ty!

Władzio. I ja żartowałem.

Józia (patrząc w okno). Ach!

Dzieci (razem). Co się stało?

Józia. Białą czubatkę porwał jastrząb.

Kazia (przerażona). Moją czubatkę! (wybiega).

SCENA IX.

Józia. No, ja już zrobiłam swoje. Oby tylko pomogło.

Staś. Jestem pewien; gdy mówiłem o kłamstwie, zmięszała się.

Józia. Daj Boże!

SCENA X.

(Wchodzi Jagusia).

Jagusia. Proszę państwa na podwieczorek, pani prosi.

(Dzieci wychodzą).

A K T II.

SCENA I.

(Ten sam pokój. Kazia sama).

Kazia. Co to się znaczy? nie pojmuję. Staś, no i wszyscy skłamali o gościach; teraz Józia o kokoszce. Oni — co zawsze prawdę mówili... nie pojmuję... Teraz to już nie wiem, kiedy im wierzyć? Wołała mnie Józia na poziomki, ale jej już nie uwierzyłam i powiedziałam, że dzisiaj nie mam na nie ochoty. Tymczasem poziomki były naprawdę — ale je wszyscy zjedli bezemnie.

SCENA II.

*(Wchodzi Emilka i na chwilę jakby zdziwiona przystaje).***Emilka.** Ty tutaj?**Kazia.** A gdzież mam być?**Emilka.** Myślałam, że pójdziesz z nami grać w serso.**Kazia.** W serso? alboż już gotowe.**Emilka.** Nie widziałas.**Kazia.** Nie.**Emilka.** Przecież. Felek pomalował każde kółko i jedną pałeczkę, na ten sam, ale odmienny od innych kolor. Ja sobie wybrałam kanarkowy.**Kazia** *(żywo)*. A niebieski jest?**Emilka.** Jest.**Kazia.** Ah! niebieskie będzie moje. *(wybiega)*.

SCENA III.

Emilka. Oj, żeby to już raz zakończyć tę kucykę; to kłamstwo takie niemiłe, brrr... *(chodzi w poprzek sceny)*.

SCENA IV.

*(Wchodzi Jaś).***Jaś.** No i cóż.**Emilka.** Już powiedziałam.**Jaś.** I uwierzyła?**Emilka.** Uwierzyła i poszła.**Jaś.** No, no... *(patrzy w głąb mieszkania)*. Już wraca.

SCENA V.

Kazia. A to pięknie kpić z rodzonej siostry.**Emilka.** Nauczyłam się od ciebie.*(Kazia porusza się, chce coś mówić, ale mięsza się i wychodzi).***Jaś.** Zdaje mi się, że ona się poprawi, bo ją to nadobre zaczyna mieszać.**Emilka.** I ja widziałam, że się zawstydzila.

SCENA VI.

*(Wchodzi Staś, za nim Walek. Staś siada z powagą. Walek stoi. Staś wskazuje mu krzeselko).***Walek** *(oglądając się na Emilkę)*. Kiej się wstydom.**Staś** *(do rodzeństwa)*. Ja tu z Walkiem będę miał lekcyę — a on się was wstydzi.**Emilka.** Mamy wyjść?**Staś.** Właśnie, proszę was.**Jaś.** Aha! rozumiem. „Nie wypędzam, ale proszę za drzwi.” *(wychodzi za Emilką)*.**Staś.** No, teraz siadaj.**Walek** *(oglądając się)*. Tak, psy jednym to inacyk.**Staś.** Najpierw muszę cię nauczyć mówić.**Walek** *(śmiejąc się)*. Oho, czy to jo śpak—jo psacie i tak mówiem.**Staś.** Żle mówisz. Nie mówi się „mówiem” tylko „mówię.” Powtórz.**Walek** *(powtarza z trudnością)*. Mó... mó... mówię.**Staś.** No widzisz, teraz dobrze. Uważaj dalej. Nie mówi się „inacyk” tylko „inaczej.” Powtórz.**Walek.** Inocy.**Staś.** Inaczej.**Walek.** Inacy.**Staś.** Inaczej.**Walek** *(z wielkim trudem)*. Inaczej. A to ci potrapne**Staś** *(zniecierpliwiony)*. Co za potrapne?**Walek.** A ciężkie panicu. Kiejby ozechy ozgnioło...**Staś** *(łapie się za głowę)*. Jak ty mówisz. Jak ty mówisz!...**Walek.** Panic po naszymu tyz nie umi, a jo sie nie dziwojem. Kuzdy ptak ma swój świrgot. Pan — pański, a jo swój.**Staś** *(do siebie)*. Racya... niech sobie mówi, jak chce, aby się czytać nauczył — to go oświeci. *(do Walka)*. No, mów sobie, jak ci się podoba.*(d. n.)*

ZADANIA KONKURSOWE.

(patrz w N. 27. Konkurs wytrwałości.)

ZAGADKA.

uł. Muszelka.

Nie jestem ptak, ani zwierzę,
Choć mam rogi, oraz pierze!
Nie obca jestem nikomu,
Bo znajdziesz mnie w każdym domu.

SZARADA.

ułożyła E. L.

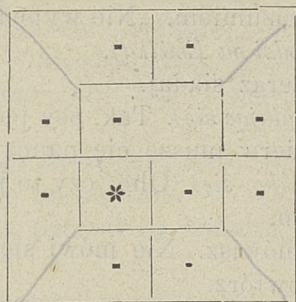
Pierwsze z drugim powtarza maleńka dziecina,
Gdy się głośno o pokarm starszych dopomina. *papru*
Trzecie z pierwszym szacunku bynajmniej nie budzi, *go*
Gdy je jako przezwisko dostanie ktoś z ludzi.
Wszystko wraz piór barwami znaczne w ptaków tłumie,
I powtarza wyrazy, lecz ich nie rozumie.

FIGIEL.

W jaki sposób odjąć jeden od dziewięciu, aby otrzymać dziesięć?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go.

Zagadki: Żadnej, bo wszystkie są nowe.

Podziału ogrodu:**Łamigłówki literowej:**

Lepszy wróbel w rękę
Niż sokół na sęku.

**Skrzynka do listów.**

Władysławie Iz. Rysunek na konkurs przysłany zbyt późno, wybitniejszych zdolności nie wykazuje.

Halszce z Dębowej. Henryk Sienkiewicz lato spędza teraz w Oblęgórku pod Kielcami, część zimy w Warszawie wraz z córką. Syn jego jest studentem wydziału filozoficznego na uniwersytecie krakowskim. Na pytanie twoje, czym się zajmuje cały dzień nasz znakomity autor, trudno ci dać wyczerpującą odpowiedź. Wiemy, iż obecnie zajęty jest pisanem nowej powieści z czasów Jana Sobieskiego, do której liczne źródła historyczne, listy, pamiętniki i t. p. zbadać musiał. Oprócz jednak zajęć literackich i pracy twórczej — nie usuwa się od obowiązków rodzinnych, towarzyskich i społecznych, które mu pewną ilość czasu zabierają.

Czesławowi D. Drugi egzemplarz dodatku powieściowego „Wielkie cele” wysłaliśmy. Wobec ogłoszonego w Nrze poprzednim konkursu na wytrwałość, prosimy rozwiązania przysyłać na oddzielnych kartkach w listach do redakcji lub Jaskółki pisanych.

Ze smutkiem i rozrzewnieniem przeczytałam twój list ostatni, kochana **Miri**. Wielkim ciosem nawiedził Bóg rodzinę waszą, śmierć ojca w sile wieku, jest stratą niepowetowaną i przez całe życie pamiętną, jak wiem z własnego doświadczenia. Nie śpiesz się też do ciebie ze zwykłymi słowami pocieszenia, lecz z radą, abyś ty i starsze twoje rodzeństwo starała się osłodzić mateczce waszej jej boleść i ułatwić spełnienie podwójnych obecnie obowiązków. Niestety ma to do siebie, że rozwija umysł i hartuje charakter. Przesyłam ci najserdeczniejsze wyrazy współczucia i zachęcam do dalszej korespondencji ze mną. Życzenie twoje z przedostatniego listu spełniłam, w obu konkursach weź udział koniecznie.

Jędrkowi K. Nie udało ci się otrzymać promocji, piszesz do mnie. Nie uważam, aby promocja była rzeczą, która się udaje lub nie udaje, bo nie zależy od trafu lub zręczności, lecz jest wynikiem całorocznej pracy. Zajrzyj tak szczerze do głębi swojej duszy, a pewnie odnajdziesz, żeś w największej części sam temu winien. Ale strzeż się zniechęcenia, przeciwnie, weź się od wakacji nadobre do stałej pracy, to wynagrodzisz z pożytkiem dla siebie ten rok stracony.

Widzę, że **M. Violi** deszcz porządnie dokuczył, kiedy tak na niego narzeka. A może te białe czeresnie, które się chronią od twoich ząbków, cieszą się, że im przedłuża żywot.

Nie dziwię się, że twoje marzenia na przyszłość nie są jeszcze ustalone, przy twojej żywości i wrażliwości będą się zapewne bardzo często zmieniały. Mam nadzieję, że nie zaniechasz dzielenia się nimi z Jaskółką, która tymczasem życzy ci, aby się najbliższe, o wesołych, pogodnych wakacjach, spełniły.

Mądrulka aż z nad morza Czarnego odzywa się do mnie. Dużą zrobiłaś podróż i trzy miasta poznałaś. I u nas wiedz o własnościach leczniczych Limanów odeskich, a ja ślę prośbę do tych jaskółek, co latają przed twymi oknami, aby zaleciły Limanowi, żeby nóżkę naszej przyjaciółki Mądrulki zupełnie wyleczył. Przesyłając na konkurs ozdobną robotkę, napisz na kartce, że zwrot jej zastrzegasz, dołącz potrzebną cenę marek na koszt przesyłki, a wtedy redakcja robotę ci zwróci. Jeżeli chcesz komedyjki, to napisz na kartce pocztowej, ile ma w niej występować osób, załącz dokładny adres obecny, redakcja może ją wysłać na koszt odbierającego.

Rzadko pisujesz do mnie **Świetlano**, ale choć dwa — trzy razy do roku w wolniejszym czasie dawaj mi znać o sobie, o swoich postępach. Bardzo mi się podobał wynik twojej rywalizacji z koleżanką o pierwszą nagrodę, żeście obie na nią zasłużyły i obie dostały. Opisy, o które zapytujesz, mają być od czasu do czasu umieszczane w jesieni, część materiału już posiadamy.

Szarej Muszelce. Brzydulka pisała do nas, ale adresu nie podała, a i ty tego nie uczyniłaś. Korzystam ze sposobności, aby prosić wszystkich korespondentów, żeby zawsze w każdym liście podawali swój adres ze stacją pocztową i t. p. Nie uwierzycie, ile to oszczędza czasu i niepotrzebnej pracy. W ogóle trzeba się trzymać zasady, żeby w każdym liście, pisząc do kogokolwiek, oprócz daty podawać dokładny adres. Temat na wypracowanie jest w tym roku nieco trudniejszy, zmusza do zastanawiania się głębszego i sądzenia, ale daje zupełną swobodę co do wyboru treści.

Wajdelotce i Kotce z Pilawy dziękuję za pozdrowienia. Bardzo się cieszę, Kotko, że w Częstochowie w tem pamiętnym i cudownym miejscu, do pierwszej komunii przystąpisz. Od Konwalii z nad Bystrzycy dawno nie miałam wieści.

W nowym liście kochana **Halko z nad Teterowa** napisz jaki Nr dodatku potrzebny ci i dokąd ma być wysłany. Na konkurs możesz przysłać nawet kilka wypracowań.

Już tylko w przyszłym tygodniu odpiszę na listy moich korespondentów, potem sama pofrunę na letni odpoczynek do ziemi „pagórków leśnych i łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych”, którą Mickiewicz w Panu Tadeuszu uwiecznił. Za powrotem mam nadzieję znaleźć dużo listów i rozpocząć na nowo naszą korespondencję.

wasza Jaskółka.

Uwaga. W kilku listach z ostatnich tygodni zauważyłam wiele przekreślań, dopisków sylab i poprawek, których w listach należy unikać. Rozumiem, że czasem wypadnie przekreślić jakieś słowo, które przez pośpiech podsunie się pod pióro niepotrzebnie, ale kto jeszcze nie umie pisać gładko od razu, niech całe zdanie ułoży wprzód w głowie.

ŻARCIK.

Gościu. Dla czego pan do nas częściej nie przychodzi?

— Czy tak pragniesz mnie widywać, Janku?

— O bardzo! Jak pan przyjdzie, to do kawy są zawsze ciastka.

